

Znajdowali się wtedy przy niej: Dyonizyusz Zacz arcybiskup strygoński, Władysław Gara ban i wielu innych; ale chociaż miała wszystkie miejsca uzbrojone, gdy się dowiedziała, że Władysław przybliży się i że Kesmark otworzył królowi bramę, wpadła znowu w trwogę, sama nie wiedząc co robić. Wreszcie, czyto straciła nadzieję uzyskania pokoju i zgody, po tak jawnych ze swęj strony nieprzyjacielskich okazach, czy téż nie miała żadnych od swoich rady, którąby uczciwie przyjąć można było, postanowiła się siłą odierać. Wiedząc zaś, że w ważnych wypadkach są pewne oznaki zewnętrzne i ceremonie jakies, któremi można łatwo pociągnąć i utrzymać umysły ludów: pojechała co prędzej do Wyszehradu, gdzie dowodził Władysław Gara, aby uwieźć ztamtąd koronę, którą obyczajem i obrzędem dawnym królowie węgierscy przy wstąpieniu na tron zwykli się koronować. Myślała sobie, że gdyby ją Władysław dostał, wnetby cały prawie naród do niego przeszedł.

Gdy tedy dowódzca fortcey nie sprzeciwiał się temu, wyłamała skryte miejsce, w którém koronę chowano, zabrała ją, pozostawiwszy wszystkie inne klejnoty przy obrzędzie koronacyi używane, i jak najspieszniej ze swojemi stronnikami do Komorna wyjechała. Inni znowu, czy nowością wypadków, czy przysięgą wierności przez posłów Władysławowi złożoną, czy bojaźnią kary zniewoleni, kiedy kto mógł do króla przybywali. Różne wtedy napady na mniemanych stronników królowej mimo-jazdem poczyniono; szczególniej téż Szymon Rozgoni biskup z Agrii (1), dowiedziawszy się, że miasto *Emperiascium* (2) nie ma ani czujnych straży, ani żadnego porządku nie zachowuje, ale sobie spokojnie i bezpiecznie po dawnemu poczyna, niespodzianie w nocy ubiegł je i opanował. Umocnił je potem załogą i do Kesmarku przybył donosząc o tém Polakom. To wszystko pokrzepiło umysły naszych już odrętwiałe i upadłe z powodu poruszeń królowej; najznacniejsi panowie węgierscy przybywali do Kesmarku, za niemi pójda mniéj zamożni, a resztę niechętnych łatwo będzie przemódz orężem.

Gdy tak nadzieja w naszych ożyła, że zaczęta wyprawa dobrze się powiedzie, odesłano drugie poselstwo Litwinów, które aż na to miejsce przybyło, żeby Władysława do Litwy odciągnąć. Polecono mu udać się do Kazimiérza, jako do sprawowania Litwy naznaczonego; a chociaż wiele z Janem Tęczyńskim trudami znużonych i smu-

(1) Dzisiaj Erlau, po słowiańsku Jager.

(2) Dzisiaj Eperies, Preszów.

tnemi wypadkami, o jakich Litwini donieśli, zafrasowanych, miało niezmyśloną chęć powrócenia do Polski; zatrzymały ich jednak wstyd i bojaźń niesławy, czego im bardzo żywo i wymownie Grzegorz z Sanoka i Jan z Jarosławia dowiedli.

Postanowiono tedy, zostawiwszy w Kesmarku mocną załogę pod Mikołajem Perenem, wyruszyć do Budy. Gdy zaś tak połączone obu narodów siły nie mogły szybko postępować, umyślono wysłać naprzód jakiś oddział do zajęcia Budy, aby uprzedzić w tém królową, któraby złamała, gdyby jęj pozwolono czasu do umocnienia się, mogłaby opóźnić działanie Władysława, albo je zupełnie sparaliżować. Polecenie to powierzono biskupowi z Agrii, a dodano mu Wincentego z Szamotuł, Andrzeja Tęczyńskiego i Leszka Bobrzyckiego. Gdy tedy przybyli, lud przyjął ich w swe mury, i bardzo chętnie rękami i jak kto mógł, do umocnienia miasta pomagał; dowódca zaś zamku Wawrzyniec Endrewera (1), ani się opierając, ani poddając, czekał co się stanie, widocznie przychylny téj stronie, która mniej w kraju zamieszek sprawi. Przybywał z przeciwnéj strony z pięćdziesięciu jeźdźcami Fryderyk hrabia Cylii, posłany przez królową po to, aby także Budę opanował; ale dowiedziawszy się, że się tam już Polacy znajdują, nie widząc nic innego do czynienia, zmitrążony do Komorna powrócił.

Powiększały się siły Władysława przybywającemi do niego ze-wsząd Węgrami. Kiedy zaś król przybył do Emperiascium i dniówkę tam naznaczył, smutny wydarzył się wypadek. Sekretarz królewski (2), niezmiernie mu miły, na polowaniu chcąc ratować jastrzębia z kaczorem walczącego, w podłej rzecze utonął, a wnet potem niezmiernéj wielkości grad z szumem i trzaskiem upadł. Oba te zdarzenia rzuciły popłoch na umysł Polaków; nie umieli bowiem ani pierwszego do przypadkowości, ani drugiego do zmienności atmosfery odnieść, ale zaraz za cudowne ostrzeżenie biorąc, jak kto miał myśl i wiarę, tak różni różnie to sobie tłumaczyli.

Królowa dowiedziawszy się, że Polacy już Budę opanowali, że Władysław do Agrii się zbliża, że lud go tam z otwartemi rękami oczekuje, uczyniwszy odezwę do innych miast, aby jęj wiernemi pozostały, do Alby królewskiej (3) wyjechała, gdzie dowodził jęj stronnik Mikołaj Frystarchy. Tutaj idąc za radą tych, co z nią przybyli, syna

(1) Długosz nazywa go Hedżewera; Wapowski, Hederwara.

(2) Długosz nazywa go Joannes Stenkonis de Semniów. Nikt inny nazwiska jego nie wymienia.

(3) Białogród stoliczny.

swego ledwie cztery miesiące liczącego, w kościele zwykłym, koroną i tytułem króla ukoronowała; myśląc, że przez to więcej powagi, a dla ludu i miast węgierskich jakby świętym będzie! Wielu bowiem, przez samą obawę zdrady majestatu, wierni mu zostanie. Przytomni byli téj koronacyi ci sami prawie, którzy niedawno przyzwanie Władysława radzili: arcybiskup strygoński (1), Jaurineński biskup Benedykt Tum, hrabia Cylii, Mikołaj Frystarchy czy Frysztacki i Stefan Rozgony, i wszyscy potem z królową do Jaurina wyjechali.

Wiadomość o tém znowu zatrwożyła Polaków, ale tak daleko już zaszli, że się bez wstydu cofnąć nie było można. To też wyruszył Władysław z Agrii i wygodnemi drogami i odpoczynkami do Budy przybył. Wyszedł naprzeciw niemu dowódzca zamku Wawrzyniec Endrewera z dwójgiem dzieci i mnóstwem ludu: król zaś bojąc się jakiejś zdrady, po wzajemném przywitaniu, osądził za stosowne pozostać w namiocie, i do Budy tego samego dnia nie wjeżdżać.

Tymczasem królowa przyrzekając Endrewerze przez posłów morza i góry, usilnie go błagała, aby wiernym pozostał; i mało brakło, że nie przeszedł do niej, powodowany do tego więcej pamięcią na Zygmunta, niż przyrzeczeniami tak ponętnemi. Przemogła jednak myśl, że Władysław silniejszą jest rękojmnią do utrwalenia losów chwiejącego się państwa, i oddał mu zamek, a król polski przez wdzięczność, w godności dowódcy go utrzymał: bo był pewnym, że na zawsze wiernym mu zostanie, gdy na stronę jego przeszedł nie w szale namiętności lub uniesienia, a ze spokojną rozważą.

Rzadkie to i znakomite świetne było widowisko, kiedy Władysław do Budy wjeżdżał; oprócz niesłychanie przepysznych statków, któremi go przez Dunaj razem z wojskiem przewieziono, wszędzie magnaci, panowie i lud walczyli z sobą o pierwszeństwo w tym względzie, aby wjazd jego uczynić jak najświetniejszym. Wyszli też naprzeciw niemu z Budy i dowódcy z wojskiem w paradnych mundurach i duchowienstwo w szatach kościelnych ze świętościami, i różnego ludu niezliczone tłumy.

Szli potem pierwsi w kraju panowie, porządkiem starszeństwa i zasług; a gdy do kościoła weszli, podziękowali uroczystie Panu Bogu za szczęśliwe przybycie Władysława, którego wnet do zamku odprowadzono, a lud wesołość swoją z powodu takiej uroczystości do

(1) Strygonium po niemiecku Graa, po słowiańsku Ostryhom; lepiej Stryhom.

późnej nocy przeciągał, czyniąc po ulicach różne processye, śpiewy i tańce; panowie zaś widząc, że co najważniejszém w tej sprawie było, już dokonano, spokojni udali się na spoczynek rozmyślając teraz o tém, jakby ją do końca bez zwłoki i zawady doprowadzić.

Kiedy wieść o zajęciu Budy przez Władysława rozeszła się, wnet przybyło do niego, wielu z powinszowaniami i oznakami wierności, nie tylko tych co mu sprzyjali, ale i takich, którzy na wypadki oczekując, stanowcze oświadczenie się dotąd odwlekali. Naprzód Mateusz Talaucy, z więzienia gdzie go królowa wtrącić rozkazała, przez cyrulika swego oswobodzony, Mikołaj Frystarchi, Stefan Rozgoni, Jan starszy Pereny, a co najważniejsza, Jan Huniad. Oprócz tego, biskupi: wesperyjski, pięciokościelny, transylwański, nitreński, sirmiński, walcziński, waradyński i arcybiskup koloczeński; miasta prawie wszystkie uznały Władysława, oprócz Kassowii i tych, które z początku zaraz uzbroiły się.

Przybyło także poselstwo od króla Bośni, mężami i powagą znakomite. Przypominali oni, że wspólnego z Polakami są plemienia i że wspólny mają język, i że dla tej wspólności pochodzenia języka, władca ich niezmiernie się rozradował, gdy się o szczęśliwém w Węgrzech powodzeniu Władysława dowiedział. Szeroko się potem rozwodzili nad korzyściami dla obu pokrewnych ludów, gdy się wspólnymi siłami i zamiarami na grożące a straszne tyranstwo tureckie obróć; że dlatego przymierze i przyjaźń między Bośnią i Węgrami trwałe być powinny, i że dlatego oni o toż przymierze i przyjaźń Władysława proszą.

Łaskawie im odpowiedziano, że bardzo słusznie powodzenie Władysława ucieszyło ich króla: jużto dla owój, jak nadmienili, wspólności pochodzenia i języka, już też dlatego, że im wspólnie dużo na tém zależy, aby, gdy się Węgrzy uspokoją, całemi siłami na wspólnego uderzyć nieprzyjaciela. Podziękowano tedy Władysławowi za to, że pomoc swoją przeciw Turkom przyrzekał i że plany, jakie w tym względzie ułożone będą, przysłać im nie zaniedba; nie przestano na tém, ale w uniesieniu życzliwości, przymierze między obu narodami potwierdzone zaraz zostało.

Przybyli także posłowie despoty Rascyi (1), a mowa ich, jak przystało, skromna i potulna była. Był albowiem ów władca przez Turków z państwa swego wyrzucony, a przez królów węgierskich zwyciężony. Litując się losu takiego człowieka, umieścili go na granicy

(1) Stefan.

królestwa, naznaczyli mu w niektórych miastach dochody i prawa, tak, że i obecność nie była mu tak przykłą, a i żal po przeszłości nie tak bolesny. Owóż posłowie ci, tak jak i Bośniacy, wspomnieli na-przód o tożsamości pochodzenia i języka z Polakami, a potem unie-winniali samego despotę, że jak był powinien osobiście nie przybył, bo wybranego już w drogę zatrzymali Turcy, zabraniając mu to czy-nić. Zresztą od chwili, kiedy mu państwo zabrano i dzieci do nie-woli uprowadzono, teraz pierwszy raz odetchnął, i nie wie, czy swoje własne szczęście, czy powodzenie Władysława więcej go wzruszyło. Zawsze jednak wina mu, że dostąpił już i dostąpi jeszcze więk-szej z pomocą Boga chwały i znaczenia: - a kiedy tak wysoko stanie, to zapewne i o nim nie zapomni. Złupiony z ojcowizny, wyrzucony nietylko z dzielnicy swojej i z ojczyzny, ale nawet z domu i familij-nego ogniska, nieszczęsny żebrak żyjący litością obcych, ma teraz na-dzieję w tobie, że nietylko położenie jego obecne polepszy się, ale że nawet do godności dawniej i fortuny swojej powróci. Potem zaczę-li rozprawać o połączeniu sił dwóch niezwycięzonych narodów, nad które żaden inny ani harmonią, ani energią głębszą nie słygał. Wi-dzi on już, jakby własnymi oczyma, jak przerażenie rzuca Turków w rozsypkę, jak ziemię ich ogniem i mieczem są pustoszone, jak on sam do siedziby przodków swoich powraca, i dlatego nadludzką napa-wa się radością. Władysław dla niego jest największym w świecie monarchą; a gdy tak wielkie rzeczy dokona, i gdy mu władza i pań-stwo dostaną się znów w ręce, będzie jego najpierwszym pomocni-kiem i towarzyszem. Aby zaś nie zdawało się, że przyrzeka to, czego nie ma, poddaje się zaraz królowi jako ochotnik, na wszystkie trudy i niebezpieczeństwa gotowy.

Wzruszył niepomatu i króla i obecnych los tego męża i poko-ra posłów. Odpowiedziano im tedy, aby dobrą nowinę zanieśli swe-mu władcy, żeby nie upadał na duchu, i że bardzo wiele będzie spo-sobności do wzajemnych usług i korzyści ztąd. Tymczasem niech miejsca powierzone mu tém silniej od Turków strzeże; wnet zaś Władysław z siłami przybędzie i położonej w siebie nadziei nie za-wiedzie.

Tymczasem arcybiskup strygoński i Władysław Gara, którzy najbardziej ukoronowanie pogrobowca doradzali, czy zrozpaczyli już o sprawie królowej dla wielkiego powodzenia Władysława, czy my-śleli, że przejściem swoim pociągną za sobą wielu innych, a tym spo-sobem i umysł królowej przełamają i pokój w Węgrzech przywrócą: zaczęli potajemnie z Władysławem przez posłów traktować, aby im

wolno było bez żadnej odpowiedzialności do niego przejść. Gdy na to zapewnienie otrzymali, do Budy pośpieszyli. Władysław zaś wiedząc dobrze, jak wielką mężowie ci mają wziętość u swoich nie tylko między ludem, ale i szlachtą, jak wielki wpływ wywierają na umysły: skoro tylko się dowiedział, że do miasta się zbliżają, wyszedł na ich spotkanie, łaskawie ich uściskał, i żeby mu ufali i wierni zostali, rozkazał. Nazajutrz, gdy przedniejsi obu narodów w jak najokazalszym przepychu u króla się zebraли, posłano po nich, aby przyszedli na owe zebranie, i arcybiskup strygoński tak zaczął mówić:

„Uniewinnić się naprzód prześwieatny monarcho z tego musimy, żeśmy w tak ważnych rzeczach trzy razy już zdanie zmieniali. Naprzód, żeśmy cię do panowania nad nami zapraszali, żeśmy potem do królowej syna swego koronującą odpadli, i że teraz znowu porzuciwszy tamtą sprawę, do ciebie powracamy. Czynimy to dlatego, ażebyś nami, jako niedołącznemi głowami albo nie pogardzał, albo w podejrzeniu nie miał, że i tobie teraz więcej wierni nie będziemy. Zmieniając bowiem zdanie i wiarę nie sprzecznego nie uczyniliśmy, bośmy wszędzie i zawsze tam byli, gdzieśmy nadzieję uspokojenia i chwały ziemi naszej widzieli: tośmy jedynie mieli na celu, a nie żadne widoki i podłe zyski. Ani też nas nie zaślepiła głupia niewiedomość tego, co by najlepšíem dla kraju naszego było, żeśmy raz to, drugi raz owo radzili. Nie zmieniamy tedy zdania, a zwracamy się zawsze ku temu, co za najskuteczniejsze nam się zdaje, nie przez namiętność stronnictwa, ale przez miłość ku ojczyźnie, której szczęście i znaczenie wydawały się nam zagrożone”.

„Nie dlatego bowiem, wyznaję otwarcie o sobie to, co zapewne u wielu innych było w myśli, gdy cię na państwo zapraszali, nie dlatego zgodziłem się, żeś nam się wydawał najgodniejszym dla dzielności twojej i przez chwałę twych przodków. Prawda, że i ten wzgląd wpływał niepomału na moje zdanie; ale nie myślałem wcale o tém, żeby cię nową tą chwałą przyozdobić lub potężniejszym uczynić. Kiedy po śmierci Alberta królestwo nasze osierocone niejako, na łup Turkom miało się dostać, przyszła nam zaraz na myśl niezwyciężona dotąd państwa twojego potęga; wydawało się, że sąsiedztwem i jednym przymierzem powiązany z nami powinieś chcieć, a przez wspianą łomysłność i siłę łatwo nas obronić potrafisz. Był w tém nawet własny twój interes, abyś groźnie nasze nieszczęścia odparł. A tak, gdy ściśle jeden i ten sam dla nas i dla Polaków miał nastąpić skutek z biegu obecnego rzeczy, ufni nadto w potęgę i charakter państwa twojego, jednogłośnie przybiegliśmy do ciebie, spodziewając się, że



pod rządem twoim i opieką położenie nasze wewnątrz i zewnątrz znamienicie zasłynie. Kiedy zaś królowa, czy przez złą radę, czy przez jakieś fatalne zrządzenie, zaczęła się od zdania ogólnego odsuwać, chociaż i ja, i ci, co ze mną poszli, jasno widzieliśmy, że niewiele tam było rękojmi na usunięcie publicznych nieszczęść; przystaliśmy jednak do niej, już dlatego, że podłością było opuszczać królową, kobietę, i to córkę Zygmunta naszego, kiedy nic tego po nas nie wymagało; już też i dlatego, żeby ją, jeżeli będzie można, na dobrą drogę naprowadzić. Sambyś odpadnięcie nasze pochwalił, gdybyś był wiedział, żeśmy o niczem inném tylko o uspokojeniu zaburzeń domowych myśleli, a które rychłe twoje przybycie, obok wahającej się królowej, wywołało."

„Żywa przejmowała nas boleść na myśl, że przyzwanie ciebie na tron, zamiast zewnętrzną usunąć, domową zapali wojnę. Dlatego, żeśmy woleli wszystko znieść, a rozlewu własnej krwi nie dopuścić, dotąd uparcie przeciwko tobie staliśmy, dopóki obowiązek względem królowej i najmiłsza dla nas pamięć Zygmunta, miłości ojczyzny nie krępowały. Kiedy zaś ambit królowej tak wyniosłym się pokazał, że nie chciała na niebezpieczeństwo kraju i poddanych pamiętać; kiedyśmy się w tak krytyczném ujrzeni położeniu, że albo ojczyznę zdradzić, albo powinność zgwałcić wypada: woleliśmy aby nas za dobrych obywateli, niż za wiernych stronników uważano. Opuściliśmy tedy ową kobietę, która ani państwa dostać, ani się na niem utrzymać, bez wszelkich klęsk kraju naszego nie mogła, a wróciliśmy do ciebie, bo nam powaga twoja wewnątrz pokój, a potęga zbrojna zwycięztwo zewnątrz zapewnia. Taż sama miłość ojczyzny, która nas do przywołania ciebie nakłoniła, która nas potem na stronę królowej przerzuciła, taż sama nas teraz do ciebie przyprowadza. A stałość ta i wierność nasza dla kraju naszego, dla którego nawet sławy osobistej nie pożałowaliśmy, powinna cię bardzo o uczuciach naszych przekonać. Wolelibyśmy prawda, aby pierwsze nasze zamiary były się udały, i abyś u nas tak rządził, żebyśmy wiernymi królowej i pamięci jej rodzica zostać mogli. Spokojni wtedy u siebie, podparci silnie twoją i twoich walecznością, nietylko byśmy mogli wyprzec nieprzyjaciela z granic naszych, ale nawet na jego własną ziemię ponieść miecz i zniszczenie. Kiedy jednak niepodobne jest jedno i drugie razem, przychodzimy do ciebie przez miłość i chęć ocalenia ojczyzny, i błagamy cię, abyś pobłażliwy na powody, które nas przy królowej zatrzymały, nie poczytał nam za zdradę tego, że,

gdy radą pokoju wzgardziła, odbiegliśmy od niej a do ciebie przyszli. Zresztą jakimi nas w przyszłości znajdziesz, za takich nas miej."

Władysław im odpowiedział, że nigdyby im był nie zawierzył, i nie pozwolił przystąpić do siebie, gdyby ich nie miał za dobrych i zacnych ludzi; że wie dobrze, jak spokojność ojczyzny każdemu drogą być powinna, a szczególnie dla tych, co wysoko znaczeniem i godnością stoją; że wszystko co zrobili przyjmuje za zrobione przez miłość pokoju i dla szczęścia kraju, a nie wprost przeciwko sobie. Nie albowiem nie popełnił takiego, co by mu nieprzyjaciół narobić miało; chyba, że się o to na niego urazili, że opuściwszy najświetniejsze swoje państwo, że pozostawiwszy Litwę na wolą zawichrzeń, po zabójstwie jej księcia powstałych, zwrócił cały swój umysł i wszystkie siły na obronę ich królestwa. Co się tyczy królów, nie można im wcale brać za złe, że nad jej wolą przenieśli szczęście całego kraju; nie dla obalenia bowiem, a dla bronięcia królestw, są królowie, i wierność im się należy. Zachęcał ich potem, aby wszystkich sił dokładali do ukończenia zupełnego tej sprawy; przyrzekał im, że spokojność ogólna, której tak sobie życzą wkrótce nastąpi, jeżeli oni tylko radą i czynem wyrazy swoje potwierdzą.

Królowa chociaż z żalością widziała, jak jej stronnicy łamią wiarę i gonią za szczęśliwą gwiazdą Władysława, ukryła jednak starannie kobiecą twogę, aby pozostałych swych stronników nie przerażać. Wezwała do siebie hrabiego Cylii, i naradziwszy się z nim; rozesała posłów do *Kassowi* i innych miast, które uznać Władysława nie chciały, rozkazując im, aby nie traciły ducha, i donosząc zarazem, że wnet nadejdą posiłki i że bezpiecznie wtedy trzymać się będą mogły, a Władysław zupełnie z kraju wypartym zostanie. Zaraz też najemne wojska z Czech sprowadziła, i za zgodą biskupa jak najstaranniej *Jaurinum* (1) umocniła, osadziwszy w nim swe wojska, jakoby w miejscu do czynienia wycieczek na Władysława bardzo korzystnym; z synem zaś do *Posonium* wyjechała (2).

Gdy się o tém Polacy dowiedzieli, wysłał Władysław liczne, z obu narodów złożone wojsko do oblegania Jaurinu, pod dowództwem Jana Huniada i Stanisława Ostroroga. Przypadkiem wydarzyło się tak, że hrabia Cylii, który tam przybył, aby obejrzeć czy wszystko w należytem stanie uzbrojenia się znajduje, i czy wszyscy stale i mężnie na stronie królów trwają, popadł wraz z innemi w oblężenie

(1) Raab, albo Rab, po słowiańsku Jawrzyn, nad rzeką Raab.

(2) Posonium, Preszburg.



przez wojska Władysława. Byłto mąż energicznego i odważnego serca; zachęcał tedy naprzód swoich do dzielnego wytrzymania oblężenia, a potem ożywił ich nadzieją rychłej pomocy, która z Austrii i Czech przybyć miała. Że zaś uważał za konieczną swoją obecność przy królowej, aby jej w żadnym razie, chociaż tak silne były przedsięwzięcia Władysława, na duchu upaść i zdania zmienić nie dozwolnić, i ponieważ widział, że w otwartej wycieczce nic nie podoła, postanowił tajemnie do Pozoniu się przedrzeć. Z małą garstką tedy swoich, nocą przez strażę nieprzyjacielskie się przekradł, i minąwszy Raab, na wyspie jednej na Dunaju się ukrył, myśląc, że już ztamtąd łatwo do królowej się dostanie. Gdy się tedy nasi przez szpiegów o tém dowiedzieli, wysłano natychmiast z Leszkiem Bobrzyckim kilkunastu doświadczonych żołnierzy, na ściganie i pojmanie uciekającego. Wnet i hrabia Cylii dorozumiał się, że ucieczka jego odkrytą została, i że ma z tyłu za sobą nieprzyjaciół. Nie szukając ocalenia swojego w szybkości, zamyslić oczy ścigającym postanowił. Rozkazał więc swoim, aby się łatwo ścigającym uchwycić dozwolili, i udawali, że pan ich w mieście pozostał, a ich samych z różnemi zleceniami do królowej wysłał. Bez żadnej potem zwłoki, sam w gęsty i niezmierny las się zapuścił. Gdy zaś pochwyceni jego przyboczni i badani wszyscy pojedynczo na jedno się zgodzili, i gdy poszukiwania wszelkie były nadaremne, już mieli Polacy swe miejsca opuścić, kiedy jakiś Samscia chytrze zagadnął ujętych, że podle pana swego opuścili, i że żołnierze polscy nie znając go, niedaleko zład w lesie zabili. Na tę doskonale zmyśloną wiadomość wykryły się zaraz myśli i uczucia niewolników, rozpoczęto na nowo poszukiwania, przetrząśnięto wszystkie kryjówki, i wreszcie sam Leszek znalazł i ujął hrabiego, z wielką całego oddziału radością, i zaraz go do Budy do Władysława odesłał.

Kiedy się publicznie miał okazać, zebrali się nietylko przedniejsi obu narodów, ale i wszelkiego stanu mnóstwo. Jedni żalowali i litowali się obecnego losu tak wielkiego znaczenia męża; drudzy sądzili, że bardzo słusznie spuścił na niego władca rzeczy ludzkich taką karę za jego przeniewierstwo. On zaś sam, nie uniewinniając się wcale, zapomniawszy wrodzonej mu srogości, błagał o litość zmienionym głosem i oznakami pokory. Władysław bez najmniejszego wyrazu gniewu, podniosłszy go, rzekł:

„Wolałbym był, aby cię tu wierność twoja jako przyjaciela, a nie szczęście moje, jako niewolnika do mnie sprowadziła. Nie-trudném, jak żywie Bóg, byłoby to dla ciebie, gdybyś był umiał po-

wściągnąć twą dumę; aleś ty wyroił sobie w głowie, że zamiast być towarzyszem moim, możesz być rejentem państwa, które do mnie należy. Kiedyś tedy losu mego raczej, niż łaskawości chciał wypróbować; kiedyś przez próżną nadzieję życzliwość moję dla ciebie zabił; kiedyś szedł przeciwko mnie, chociaż wiedziałeś, że jednoznacznie wybrany zostałem na to, abym wam panował: nie będziesz miał mi za złe, że i ja z mojej strony więcej na obecne twe czyny, niż na mój wybór, od którego bez mojej winy odpadłeś, pamiętać muszę”.

— I zaraz w więzieniu osadzić go rozkazał.

Tymczasem Władysław czy przez troskliwość o Litwę, domowemi rozruchami niszczoną, czy przez tęsknotę do rodzinnej ziemi, czy przez wstręt ku długiej domowej wojnie, którą w Węgrzech będzie musiał prowadzić, czy wreszcie chęcią jawnego poznania, co o nim teraz Węgrzy myślą, powodowany, zwoławszy wszystkich co przedniejszych godnością i doświadczeniem, tak do nich przemówił:

„Wiedziałem ja dobrze, że kiedyście mnie na królestwo wasze zapraszali, więcej to krytycznemu waszemu położeniu, niż mnie przypisać należało. Nietylko posłowie wasi nie ukrywali tego przede mną, ale i wielu z pomiędzy was otwarcie to samo wyznaliście. Chwała Najwyższemu, miałem i bez was szerokie, przestronne i sławne państwo, a jednak wziąłem na siebie ten wielki ciężar urzędu spraw waszych dlatego, żebym proszącym sąsiadom i sprzymierzeńcom pomógł, a nie dlatego, żebym władzę moję daleko rozszerzył, bo tego nie potrzebowałem. Donieśliście mi, że w całym kraju u was spokojność panuje, i że wole wszystkich na jedno się zgadzają; powiadaliście, że co tylko trudów, pracy i niebezpieczeństwa się znajdzie, to wszystko przeciw takiemu tylko nieprzyjacielowi miałem obrócić, którego pokonanie niezmierną sławę i głośność ma mi zjednać u wszystkich ludów, religią chrześcijańską wyznających. Nie chcę was przez to obrażać, ale wcale inaczej dzieje się tu wszystko: bo i wielu z was różnicie się w zdaniach, a i daleko więcej bojowania będzie w domu, niż z zewnętrznym wrogiem. To też w przykrém postawiliście mnie położeniu, że albo odstąpić będę musiał od zaczętej sprawy, albo będę musiał zostać przywódcą w walce, bardzo dużo do ojcobójstwa podobnej. Zresztą i dla was i dla mnie lepiej zapewne będzie wyrzec się nadziei, którąście mi zrobili, niż się jej domową wojną dobijać. Już teraz nawet mam przed oczami obraz całej tej wojny. Jesteście jednolitym narodem, a nie jak wiele innych z przybylszów różnych losem połączonych, złożoną całością; macie jeden i ten sam język, jedno i to samo gniazdo; jesteście wszy-

scy razem i pojedynczo, niby członkami jednej rodziny. Tak dalece jesteście złączeni między sobą krwią i różnemi związkami, że was raczej domem, niż narodem nazwać można. Nikt nie może być między wami pokrzywdzonym, żeby krzywda jego nie oburzyła wszystkich, i przez jakieś krążenia pokrewne spada wreszcie na tego, kto ją wyrządził. Ta to ścisłość stosunków pomiędzy wami zawsze wam dużo pomagała, a i mnie miała także dużo dopomódz w zewnętrznej wojnie; teraz zaś rozrywać ją i zaburzać byłoby to gwałcić prawa natury, i wszystko, co w niej jest świętego i godnego szacunku. Wypadki wojny bardzo są wątpliwe; a kiedy wytoczmy krew ojców, braci i krewnych, czyż myślicie, że i wtedy nieprzyjacieli ulegnie przed nami? Przypuśćmy, że Turek napadnie teraz; my stawimy przeciwko niemu domową wojnę wyniszczonego żołnierza, a co gorsza, stać obok siebie będą pokrewni i powinowaci zabitych: jakże tu nadzieja zwycięstwa w tak rozjątrzonych nienawiścią szeregach, krwią, ranami i zdradą swoich zniszczonych. Bóg tego nie chce, a wiek też mój i położenie nie jest takie, żebym przez tak obmierzłe walki dobijał się rozszerzenia granic mej władzy. Nie braknie mi siły i mężstwa na uczciwsze boje, ale teraz, dopóki wzajemnemi zbrodniami nie zhańbione jeszcze wasze ręce, dopóki siły waszego państwa jeszcze całe, a broń krwią współrodaków niezaczerwieniona, może pogodzić się jeszcze zdołacie, i wróciwszy do dawnego znaczenia, obrońcie sobie jednogłośnie wybierzecie. Ja zaś myślę, że najlepiej i najgodniej sobie postąpię, gdy jako przyczyna zamieszek między wami wrócę do domu; a jak mnie nie będzie, bardzo łatwo się uspokoiacie. Gdyby wam nawet zarzucano, żeście często w tak ważnych rzeczach zdanie i czyn zmieniali, łatwo się z tego uniewinnić potraficie, żeście zawsze los całego kraju i jego szczęście mieli na myśli. Jeżelibyście znowu do mnie się udali, pamiętny na pierwsze i drugie zaprosiny, błagam was teraz, abyście mi wierzyli, że przy oddaleniu się mojem nic innego jak szczęście wasze miałem na celu. Zapewniam was, że nigdy z serca mego nie wypuszcę sprzymierzonego z Polską, a mnie tak drogiego narodu, a Litwę tak urządzę, że gdybyście mnie znowu na obrońcę losów waszych wybrali, swobodniej będę mógł działać."

Ta mowa Władysława z wielką pochwałą umiarkowanych przyjęta, wielom łzy z oczu wycisnęła. Gdy tedy powstał już i odejść chciał, aby w naradach wszelką im swobodę zostawić, ze wsząd podniosły się głosy, że właśnie on tu jest najpotrzebniejszy, bo tak do serca wziął ich sprawę, że na chwałę i potęgę swoje zapo-

mniał, i że dlatego samego godzien pozostać ich królem, bo przekłada szczęście narodu nad chciwość panowania. Kiedy go wybierali, nie znali go jeszcze; teraz zaś, gdy sami i stałość, i męstwo, i szlachetność prawdziwie królewską w nim uwielbiają, nie mogą na żaden sposób na to pozwolić, aby o nich kiedyś powiedziano, że mądrzy byli w wyborze, ale nie mieli serca i stałości do utrzymania wybranego króla.

Kiedy Władysław usiadł znowu, i gdy wszyscy jakby nie na obradach na wyścigi usługi swe królowi ofiarujący, uciehli, wysłuchano głosu Huniada (1). On wybór obcego króla za konieczny przy obecnie grożących nieszczęściach, uważa, bo dopókiby pogrobowiec nie dorósł, krajby albo zewnętrzną wojną, albo wewnętrznymi spiskami mógł upaść. Twierdził potem, że wszystko co względem wyboru Władysława mówiono i uczyniono, z rozważy i potrzeby czasu i położenia wypłynęło, a co znowu przeciwko niemu przedsiębrano, to wszystko albo ułomności ludzkiej, albo wierności do królewskiego rodu przypisać należy. Wić on, mówił dalej, że królowa ma daleko więcej stałości niż jaka kobieta mieć jój może; ale i bez tego trudno kobiecie wyrzec się naturalnych przywiązań. Trzeba jój wybaczyć, jako matce, że kiedy się jój niespodzianie syn urodził, wszystko dla niego chce poświęcić; a jeżeli nie może czy nie chce przystać na to, co państwu i jój samj jest najzbawienniejsze, to darować trzeba niewieście. Tylko tacy dotąd przy niej pozostali, którzy dojrzeć korzyści w wyborze twoim nie mogą; ci zaś, którzy dla dobra ogólnego obok Władysława się zgromadzili, poznawszy jego charakter, wiernemi mu na zawsze pozostaną. Ale i owi pierwsi chociaż są w błędzie, i przywiązaniem do królowej w przeciwną nam stronę odciągnięni zostali, zmieniają zdanie swoje; a kiedy tak rzadkie i świetne ciała i duszy przymioty nowego króla rozgłoszą się, chętnie mu się poddadzą.

Dokonano już wreszcie najważniejszych rzeczy. Buda stolica królewska wzięta, i hrabia Cylia, który jeden tylko podtrzymywał nadzieję królowej i do zamieszania podmawiał, na szczęście wszystkich ujęty i w więzieniu osadzony. Inni bez broni, bez walki, bez rozlewu krwi poddadzą się; bo nie będą chcieli wystawiać się na gniew króla, a zaufają raczej jego wspaniałomyślności; tém więcj, że nierówni na siłach nietylko o zwycięztwie marzyć, ale nawet

(1) Długosz i Wapowski utrzymują, że Endrewera na mowę króla odpowiadał.

utrzymaćby się nie potrafili. Wdzięczność sama nie pozwala królowi opuścić w takim zamieszaniu życzliwych mu poddanych, tём bardziej, że odjazd jego powiększy jeszcze niebezpieczeństwo. Stronnictwo królowej uporniej bronić jój wtedy będzie, a i ci, którzy dla dobra ogólnego od niej się odłączyli, zacięciój jeszcze przy swoim stać będą. Turcy wtedy na rozdwojonych niesnaskami domowemi i pozbawionych obrońcy napadną i łatwo podbiją. A chociażby wszyscy do królowej przystali, to i tak bez wodza, bez głowy, gwałtownego napadu Turków nie wytrzymają.

Co więcćj, i to się stać może, że albo znudzeni, albo panowaniem kobięcem zawstydzeni, zwrócą się do kogokolwiek innego, któryby potem dla Polaków mógł być bardzo przykrym jako władca Węgier.

Dla samego nawet króla odjazd taki nie byłby zaszczytnym, bo niktby inaczej sądzić nie mógł opuszczenia tak świetnego królestwa, tylko że albo rządzić, albo go obronić nie umiał. Zaklinał potem króla na szczęście obu narodów, aby w przedsięwzięciu wytrwał i tak dobrze zaczęta sprawę do końca doprowadził. Ze wszystko w krótkim czasie spokojnem będzie, i że ci, co przy nim są, gotowi są na nowo królem go obwołać, i przysięgę na wierność jako prawemu władcy wykonać.

Słowa te tak znakomitego umysłu męża, poruszyły bardzo Władysława. Za niemi odczuwały się krzyki wszystkich błagających go, aby ich w tak krytycznem położeniu nie opuszczał, jednogłośnie siebie, wszystko swoje pod jego władzę poddających. Ogłoszono go tedy na nowo królem, i natychmiast o jego koronacyi naradzać się poczęto.

Nasunęła się dosyć ważna przeszkoda do odbycia tej uroczystości starodawnym i święcie dotąd dochowywanym zwyczajem, bo właśnie korona do tego używana, była w ręku królowej.

Nie chciano przytém użyć do tak wielkiej rzeczy byle jakiej korony, aby się nie zdawało, że to wszystko jedno i to samo. Gdy tedy nie było żadnej nadziei do przekonania lub zmuszenia w tym względzie królowej, gdy uroczystość koronacyi królewskiej nową koroną spospolić nie chcieli, postanowili, zmuszeni do tego nagłacemi okolicznościami użyć innej korony, ale prawie tyle co tamta świętej, to jest korony, którą się Stefan pierwszy węgierski król koronował, a którą jako przypominek mężstwa i sprawiedliwości dla jego następców z niezmierną czcią przechowywano.

W takim kłopotcie wszyscy łajać Władysława Garę poczęli, bo za jego pozwoleniem królowa koronę uwiozła. Chociaż słaby był



i chociaż król wstawiał się za nim przez wzgląd za jego dobrowolne ku niemu przejście, mimo to wszystko w więzieniu osadzony został; gdy jednak później król nalegał, że przez to słowo jego, wiary i chwałę narażają, uwolniono go trzeciego dnia, ale mu dowództwo nad Wyszegradem odjęto, a na miejscu jego naznaczył król Wincentego z Szamotuł kasztelana międzyrzeckiego.

Gdy tedy ujrzała królowa, że przez uwięzienie hrabiego Cylii i z rady ogołoczną, że działania jej sparaliżowane zostały; gdy ujrzała, że stronnicy jej, jakoto arcybiskup strygoński, odbiegają ją; wtedy, jak niektórzy twierdzą, a czego ja na żaden sposób w tak znakomitej kobiecie przypuścić nie mogę, rzuciła się do zdrady i zbrodniczego podejścia. Wybrała tam kogoś ze swoich jako najwierniejszego, przyrzekała mu wielką nagrodę, i wysłała go do Budy, aby tam Władysława jakimkolwiek sposobem otrul. Ale chciwość, która owego wysłańca do tak niegodziwego przedsięwzięcia popchnęła, sprawiła potem to, że wyznał wszystko Władysławowi, myśląc, że więcej za odkrycie zamiaru, niż za samę zbrodnię dostanie. Król albo nie wierzył, albo że nie wierzy udawał, nie chcąc srogim zarzutem zbrodni otrucia obciążać królowę, i przez to wszelką nadzieję pojednania się z nią utracić.

Oburzony tedy na donosiciela fałszywych rzeczy, odejść mu precz rozkazał; ale panowie węgierscy skoro się o tym dowiedzieli, godnym go wszelakich miak osądzili. Wybrawszy cztery najdzielniejsze konie, rozerwali go na cztery części, myśląc, że najsprawiedliwiej go ukarali, chociażby prawdę nawet a nie fałsz wykrywał.

Udali się potem wszyscy do Alby królewskiej na koronację Władysława, dokąd już z Wyszegradu przeniesiono skrzynię, w której ozdoby religijno-koronacyjne się znajdowały.

Złożono je na środku i dodano, jak to pierwój uchwalonóm zostało, koronę Sw. Stefana. Taki zaś był ów obrząd koronacyi.

Pomazanie odbywa zawsze najwyższy stopniem duchowny, mając około siebie wszystkich, do których mianowanie króla należy. Przyszły król stawa przy ołtarzu, gdzie go zaraz kanonicy rozbierają, a celebrujący odmawia uroczystą modlitwę. Prosi w niej Boga, aby królestwo i króla wziął pod swoje opiekę, aby na niego zesłał łaskę i spokój, żeby mu pozwolił szczęśliwie zawsze i wszędzie sobie, państwu, miastom, wsiom, sąsiadom i innym narodom panować, żeby rozmnożył jego zdolności i owoce, żeby granicę i potęgę państwa rozszerzył, a powagę i chwałę jego rozgłośną uczynił. Wtedy dłonie jego krzyż i głowę świętym olejem namaszcza, i ubrać go rozkazu-



je. Przybranemu w święte szaty koronacyjne podaje naprzód krzyż, na znak że papież pierwszym jeszcze królom węgierskim dał pozwolenie do mianowania biskupów, potem berło, jabłko i chorągiew, tłumacząc mu zarazem znaczenie każdego z tych przedmiotów. Potém wyniósłszy na środek księgi praw i instytucyj, przysięgę mu złożyć rozkazuje, podług słów już naprzód ułożonych. Gdy przysięgę wykona, siada ukoronowany na przygotowanym do tego podniesieniu, i wielu na rycerzy pasuje, na znak, że broń ocala państwo i że dla królów nic nad siłę zbrojną i wojskową karność nie powinno być większém: wszystko inne przystraja, ona jedna broni i powiększa państwo.

Przechodzi potém nowo koronowany do kościoła św. Piotra i Pawła, tam na trybunale zasiada, i kilka spraw rozsądza, także na znak, że po wojsku i waleczności, sprawiedliwość najświętszą dla niego być powinna. Wsiada potém na konia, zwiedza miasto, wyjeżdża za bramę, wychodzi na wieżę św. Marcina jako najwyższą. Tam wyciągnąwszy jak nojszerzój ramię, macha na cztery części świata gołym mieczem, jak gdyby zewsząd królestwo obronić, i daleko granice jego rozciągnąć pragnął; wraca potém do miasta i tu rozpoczynają się bankiety, ucztę okazałe, a domy i ulice brzmia powszechną radością.

Gdy tedy zwyczajem owym, podług tych ceremonij arcybiskup ukoronował Władysława, wszyscy obecni uchwalili trzeciego dnia potém, aby koronę i szaty ceremonialne ukryć i zachować do koronacyi przyszłych królów, jeżeliby się nie udało owęj świętęj odzyskać.

Koronacją pogrobowca unieważniono, i biskup Agrii aż do zadości innym w łaskach u Władysława będący, ogłosił edykt, aby nikt syna Alberta za króla uważać nie odważył się. Zrobiono nową królewską pieczęć, ażeby złąd jakaś zdrada lub błąd nie wyniknął, wywołano powagę dawniej pieczęci i ogłoszono, że żadne inne dokumenta piśmienne ważne nie będą, tylko opatrzone tą nową pieczęcią, i że wszystkie przywileje i nadania dawnych królów mają być tą pieczęcią stwierdzone. Rozdano potém wiele nagród w godnościach i dobrach tym, co królestwu i królowi dobrze służyły, a wielom, jeżeli się godnemi tego pokażą, łaskę królewską przyrzeczono. Niedługo potém, gdy już bardzo łatwo było uspokoić ostatki zamieszek, i że bez obcej pomocy dosyć tam sił mieć będzie Władysław, wielu z Polaków za zezwoleniem królewskim do ojczyzny powróciło.

Królowa dowiedziawszy się o koronacji Władysława, srogie i dotkliwe Węgrom czyniła wyrzuty, że się tak bardzo niższemi od Polaków pokazali; tamci nie tylko młodego króla z największym staraniem wychowali, nie tylko czczą go najświęcej u siebie, ale nawet ze szkodą własną na obce poprowadzili go królestwo; oni zaś prawnego władcę niedawno przez siebie ukoronowanego, syna Alberta, a wnuka Zygmunta przez niestłuchaną zbrodnię z ojcowskiego i dziadowskiego tronu wyzuli, a cudzoziemca, z pokrzywdzeniem praw i słuszności, do siebie przyzwali. Co więc, że będąc mocniejszymi, przez zaciekłość jakąś natrząsają się z niej, kobiety i dziecku króla; a przecież i pleć i wiek szanować należało przez wzgląd na zasługi przodków. Zapominają na Boga mściciela, który przecież więcej od nich może. Rozesławszy potem posłańców, aby ci potajemnie obszedłszy po kraju, ile można w wierności jęj stronników utrzymywali, i zamiary jęj im oznajmili, do Austrii wyjechała, i tam Fryderykowi cesarzowi jako stryjowi, dziecko swoje i koronę świętą węgierską pod opiekę oddała. Zaufana jeszcze w stałość i wierność kilku miast, ztamtąd nawet usiłowała tajemnymi drogami magnatów węgierskich do siebie przyciągnąć; z Austryakami i z Czechami o posiłki zbrojne ciągle się układała, a to wszystko dlatego, aby jakimkolwiek sposobem Władysława z Węgier wysadzić.

Tymczasem Turczyn myśląc, że łatwo przy wewnętrznych rozterkach Węgry opanuje, zaczął miasto Belgrad zdobywać. Gdy mu się szturmem nic nie udało zrobić, postanowił je oblężeniem do poddania się zmusić. Miasto Belgrad tak jest na brzegu położone, że z dwóch stron przy zejściu ze sobą oblewają go Dunaj i Sawa; z trzeciej zaś strony murem i fosami, jakby od lądu oddzielone się wydaje. Wybudowali tedy Turcy statki, postawili je na straży na obu rzekach, aby ani posiłków, ani żywności do miasta nie dopuścić; obóz przytém z trzeciej strony tak urządzili, że nikt z obleżonych wyjść, ani nikt do miasta wejść nie mógł. Oni zaś wszelką mieli łatwość podchodzić aż pod mury, probować ich siły, machinami je rozbijać, zasypywać fossy, tak nawet, że od strony zamku miejskiego pobudowali dosyć duże wieże do spędzania z murów obleżonych. Zaczęło jednak i Turkom brakować już żywności; nie spodziewali się oni, że tak długo oblegać miasto będą, i zdawało się, że dłużej już nie wytrzymają. Ale, chociaż coraz dotkliwiej głód czuć im się dawał, to tylko ich jeszcze przy obleganiu utrzymywało, że mieszkańcy miasta straciwszy zupełnie nadzieję pomocy, gdy kraj ich klótniami wewnątrz jest zajęty, nie potrafią się dłużej bronić i poddać się muszą.

Dowódcą nad wojskiem i miastem był Jan Uranus (1), mąż wyprobowanej odwagi i słynnej w sztuce wojennej biegłości. Pochodził on z Florencyi, i obok zwykłej zdolności germańskiej, posiadał dziką prawie waleczność Węgrów. Wszyscy też przekonani byli, że miasto długo i silnie bronić się będzie; tém więcej, że Belgrad był jakby bramą do całego królestwa.

Władysław pojął dobrze, że potrzeba jak najprędzej wstrzymać gwałty tureckie; ale nim wojsko zbierze i uzbroi, postanowił naprzód przez posłów o odstąpienie od oblężenia układać się: pamiętny na to, że go dawniej już o przyjaźń Turcy prosili, i że mu nawet posiłki do Czech przyrzekali. Wysłani zostali Dobrogost Ostroróg i Łukasz Górka (2). Gdy już byli na miejscu, przypomnieli Turkom ich poselstwo do Krakowa, prośbę o pokój i przyjaźń, a nawet przyrzeczenie posiłków do Czech, gdyby były Polakom potrzebne. Te wszystkie okazy ich życzliwości tak poruszyły umysł Władysława, że nie chciał mieczem wojny przez nich zaczątej odierać, dopóki wprzód o pokój i dobre stosunki z niemi się nie porozumie.

Owóż gdyby się Turcy cofnąć chcieli i nie napastować Węgier, które już z woli Boga i ludzi do Władysława należą, łatwo bardzo przymierze zawartém być może. A Władysław znówu wszystko uczyni, aby im nie zarzucono zbytnej miłości pokoju i zawiązek na wzajemne stosunki względu: bo gdyby chcieli bronią walczyć i sił swoich doświadczyć, możeby i im udało się zwyciężyć. Gdy to wszystko Turczyn wysłuchał, pod pozorem żeby posłów polskich od wszelkiej zniewagi, przy tak wielkiem zbiegowisku zasłonić, i żeby swobodniej naradzać się mogli, do Sunderowium odesłał; sam też, chcąc wprzód nim jakąkolwiek da odpowiedź, wszystkiego, co w mocy jego będzie, popróbować, polegając najwięcej na tém, że miasto wnet się podda, zaczął załogę i mieszkańców jeszcze świetniejszymi obietnicami do poddania się namawiać. Przywiązawszy listy do strzał, rzucił je do miasta z owemi świetnymi obietnicami zdrady; ale ani

(1) Malln. Hnma. Wapow. str. 364 taki przypisek o nim dodał: „Urania czyli Wrania w Dalmacyi była głównym siedliskiem zakonu Templariuszów w Węgrzech; po ich zniesieniu Urana i inne miejsca dostały się rycerzom św. Jana Jerozolimskiego. Przeor wrański, jako wódz zakonu w Węgrzech, w każdej potrzebie, a zwłaszcza z niewiernymi, bronił kraju. Jan zwany przez Turocz Zowanus rodem z ziemi raguzańskiej był bratem Macieja z Thallocz, bana dalmackiego, znanego z poselstwa do Krakowa.

(2) Długosz i Wapowski utrzymują, że posłem od króla do Turków był Piotr Łączyński z Łączna.

jednej odpowiedzi na nie nie odebrał. Zwołał tedy radę ze swoich, i w te do nich odezwał się słowa:

„Pokój ofiaruję nam nieprzyjaciele; nie chciałem sam o odpowiedzi stanowić, i żądam, abyście i wy żołnierze zdanie swoje wyrekli. Wojna którą teraz prowadzimy, ma na celu nie tylko szczęście czyśto ludzkie, którym ja u was rozządzam, ale i świetność i rozprzestrzenienie religii naszej, co znowu i do mnie i do was zarówno należy. Różnimy się wprawdzie i bardzo formą życia naszego, ale wszyscy jednej i téj saméj po śmierci spodziewamy się nagrody. Owoż chciałbym, abyście to wszystko co wam powiem, tak uważali, jakby to nie odemnie, a z umysłów wszystkich pochodziło. Gdybym tylko na moje osobiste interesa miał wzgląd, mam tyle w Azji i w Europie, że każda z tych części nie do pogardzenia, stanowi całość; i gdybym tylko dbał o zachowanie tego co mam, a nie o zabór cudzej własności, miałbym i tak znakomitą fortunę. Ale tu chodzi o was, czy każdy ma tyle ile potrzebuje; a gdybyśmy złożyli broń, czyby nie powiedziano o nas, żeśmy przy materialnych zyskach o religii i o Bogu zapomnieli. Nieprzyjaciół proszę naprzód o to, aby wojnę przerwać, a wtedy dopiero o pokój ułożyć się przyrzeka. Pomijam hańbę, że oblegającym i silnym, obleżeni a słabi; mocnym i wytrwałym, niedołężni a wyniszczeni, pokój przyrzekają; pomijam i to, ile już pracy podczas tego obleżenia na wybudowanie machin, holowanie statków podjęliśmy, a to wszystko jakbyśmy zamknięci i zwyciężeni byli, nieprzyjaciół nam opuścić rozkazuje. Bułgaria i większa część Rascyi, już oddawna uległa przed naszym orężem, a i w Serbii wiele do nas należy. To wszystko albo zachować, albo wraz z innemi w Europie nabytkami utracić trzeba. Ktokolwiek zaś, co dobrze i nieprzyjaciół rozumié, będzie miał w swéj mocy miasto, które oblegamy, będzie miał zaraz nie tylko tarczę i pewność swéj sprawy, ale także zamek i najdoskonalsze miejsce do czynienia na sąsiadach zaborów. Królestwo nieprzyjaciół rozdzielone jest teraz domowemi kłótniami. Siły, które z Polski połączonej z Węgry przychodzą, paraliżują owe zamieszki, i dlatego tylko o pokój ułożyć się chcą z nami, żeby zyskać na czasie, żeby uspokoić swoje królestwo i żeby potem połączonemi siłami na nas uderzyć. Gdybyśmy zaś od obleżenia odstąpili, bardzo łatwo, utrudniając warunki, dopóty na formalny nie przystaliby pokój, dopóki albo szczęście Władysława, albo upamiętanie się Węgrów, domowych rozterek nie uśmierzyło. Wtedy dumniejszy jeszcze o warunkach mówili, boby zbrojnie przeciwko nam wystąpić mogli; kiedy teraz, sami w niebezpieczeństwie wewnątrz u siebie bę-

dąc, ściśnieni prawie przez nas, jakby zwycięzcy jacy, żądają wprzód odstąpienia od Belgradu, nim nam pokój przysła.”

„Już teraz objijają się o me uszy owe dumne domagania się, o powrót Bulgarii i Rascyi, i innych jeszcze miast i prowincyj, któreśmy krwią naszą i życiem nabyli. Gdybyśmy tedy przystali teraz na pokój, to wojna zaczepna, którą rozpoczęliśmy, przez wzgląd na domowe niesnaski nieprzyjaciela, spadnie potem na nas, gdy się Węgry uspokoją i Polacy z niemi się połączą. A chociażbyśmy i przyjęli tak haniebne i zwrotu tylu podbojów wymagające warunki pokoju, to myślicie może, że despota spokojnie usiedzi? Połączenie się dwóch tak świetnych i potężnych państw, umysł jego i nadzieje niezmiernie podniosło, tak, że nietylko chce odzyskać co stracił, ale grozi wydarciem nam wszystkiego, co w Europie posiadamy. Nie uśnie on spokojnie, wiem pewno, aż wtedy, kiedy połączone siły Węgrów i Polaków na nas sprowadzi, i kiedy ogniem i mieczem naszą, tak jak my jego ziemię, spustoszy.”

„A jeżeli, czego niechaj Bóg i prorok nie dopuszczają, a co jednak stać się może, jeżeli powtarzam los na ich stronę padnie: jakież okropne klęski i cierpienia na lud nasz spadną od rozgniewanego zwycięzcy, który męczyć nas za świętą uważa sobie powinność, i na żadne przymierze wtedy nie uważa. Czyżbyście chcieli odstąpić od wyznania religijnego przez przodków wam przekazanego, a przeszli do innej jakiegóż, do wiary niepodobnej nauki? Wierzy ów nieprzyjaciół nasz, że najdoskonalej i najskuteczniej zasłuży się Bogu swemu, jeżeli świątynie nasze zburzy i sprofanuje, jeżeli obrzędy nasze i najświętsze tajemnice wyśmiej, jeżeli bóstwa nasze i kapłanów znieważy; i żebyście lepiej pojęli, z jaką zawziętością przeciwko nam i religii naszej walczą, to wiedźcie, że każdy z nich, kto w walce z nami na placu legnie, za świętego między niemi jest uważany.”

„Naprawdę, żołnierze! byłoby się ludzi nadzieją pokoju wtedy, kiedy zbierze, połączy swe siły i uzbroi się: bo ani zdobywcy, ani chwały u ludzi, ale aż nieśmiertelności w niebie w walce i zwycięztwie szuka. Cięższe roboty już dokonaliśmy, a co jeszcze zrobić mamy, jest łatwem, bo i stoimy tłumnie naokoło, i szanse grożące muirom usypaliśmy, a macie nawet i maszyny: to też miasto prawie już za zdobyte uważać należy. A pamiętajcie jeszcze na to, że Belgrad właśnie jest takim miastem, że gdy je mieć będziemy, będziemy ze-wsząd bezpieczni i pewni, a nieprzyjaciół otwarty i na napady nasze i zdobycze wystawiony. Jeżeli tylko choć trochę sił waszych natężycie, jeżeli, pamiętni na męstwo przodków waszych, pomyślicie tyl-

ko, że jeżeli jutro mury nieprzyjacielskiego miasta padną przed nami, obronimy tym sposobem nasze domy, świątynie, religię i wszystkie ludzkie i boskie sprawy, zwyciężymy nie na raz tylko, ale na całą przyszłość. Gdybyśmy nic innego z téj walki odnieść nie mieli, tylko silne bezpieczeństwo kraju naszego, zdaje się, że to jest dosyć duża nagroda za wszelkie trudy, a nawet i za śmierć samą. Co więc, zwycięstwo to niby murem i szansem nas otacza, a nieprzyjaciela znowu odkrywa i odsłania. Dotąd walczyliśmy w śnieżystych górach Bulgaryi i Rascyi, gdzie głód, pragnienie, trudy, zwątpienie ciągle nas niszczyły, a my wszystko w téj jedynie znosiliśmy nadziei, że kiedyś do bogatych Węgier się dostaniemy, i tu nagrodę i sławę za nasze prace znajdziemy. Stoimy już przy bramie, a poza nią nie ma ani skał niedostępnych, ani pustyń bezdrożnych, a same tylko najprzyjemniejsze z natury i ręką ludzką uprawne okolice. Będzie dla ludzi i dla koni pożywienia nietylko tyle co potrzeba, ale aż do zbytku nawet: będzie ziemia urodzajna, niebo pogodne i wody podostatkiem. Co z wielkim mozołem gdzieindziej praca zaledwie wydobywa, to tam sama ziemia z siebie wydaje, i wydałoby się, że natura za przykład uprawy ziemi Węgry innym narodom wskazała, tak wybornie umieją tam gospodarować. Nie skąpiej uposażyła ich i w bogactwie: bo złoto, które inni śmiertelni tak skąpo i rzadko, i z takim mozołem wykopują, Węgrzy jakby jaki wybrany naród, stosami mają. Od was teraz żołnierze zależy, czy chcecie otworzyć sobie bramę do owego raju, lub własną swoją ziemię na łup nieprzyjacielowi oddać. Kiedy pójdziecie do szturm, przypomnijcie sobie wszystkie obrazy szczęścia; pamiętajcie, że za tém miastem z przodu spotykają was bogate i urocze łupy nie bronione wcale, a z tyłu dzieci, żony, bogi domowe, domy i świętości religijne zachowane, będą nagrodą zwycięstwa. A jeżeli nie zdobędziecie miasta, to nietylko nic nie zyskacie, ale jeszcze ściągniecie na to wszystko gniew i zaciekłość nieprzyjaciela, który wszelkimi udręczy i zniszczy nas cierpieniami. Ja zaś podług tego jak walczyć będziecie, jak więc do rozkazywania niż do niewolnictwa okażecie chęci, dumnym domaganiom się nieprzyjacielskich posłów odpowiem. Wy zaś i ciało i broń, jak potrzeba przygotujcie, abyśmy jutro, równo ze świtem, na mury się dostali.“

Rozeszli się z weselem żołnierze, i jak gdyby już zwyciężyli i zdobyli bogatą w rękę mieli, tego sobie pohulawszy; resztę nocy, żeby do szturm mieć więc siły, spokojnie przespali.

(Dalszy ciąg nastąpi).

